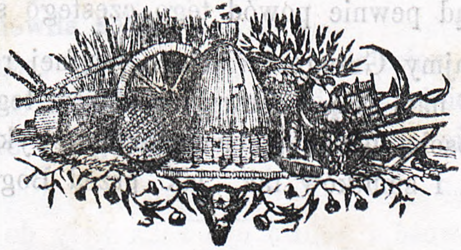
Tom XIX. **Nr. 6.**

21. sierpnia **1868.**

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Grzegorz Durak.

Ludziom na chwałę i pożytek

opowiedział

Bartek Szkolarz.

Każdy gospodarz ładnej i ludnej wsi Sośniny przyznawał, że nie ma tyle krajcarów, co Grzegorz Durak cwancygierów srebrnych, tyle kur, co ten ich sąsiad ładnych krówek i jałówek. Prócz tego dobytku było w chacie Grzegorza i szczęście, bo ładna i młoda żona dzielnie pomagała mężowi w trudach gospodarskich a zdrowe i piękne dzieci dorastały już do pracy. Przy takim dostatku chyba człowiek z nieczystem sumieniem nie mógłby być szczęśliwym. Grzegorz był uczciwym i pracowitym gospodarzem a przecież nie widać było by się czuł tak szczęśliwym, jak się to po jego bogactwie spodziewać należało. Nie rzadko spotkałeś na jego czole chmurkę niezadowolenia i troski, a czasem był nawet tak

mocno zasępiony, jakby mu życie niemiłem było. Musiał więc i Grzegorz mieć jakąś zgryzotę, o którą tak łatwo w życiu ludzkiem i ztąd pewnie powód tego częstego smutku.

Podsłuchajmy Grzegorza w jego poufnej rozmowie z żoną, a może uda nam się pochwycić powód tego smutku, boć przed każdą osobą bliską, kochaną człek zwykł spowiadać się z swych trosk i smutków tak, jak przed Bogiem z grzechów i uchybień.

— Mów, co chcesz moja Kasiu, ale tu jest czem smucić się — rzekł Grzegorz do swojej żony i przychylił mocno ku ziemi stroskaną głowę.

— At — nie obrażałbyś Boga, odrzekła poczciwa Katarzyna. Żadnego uczciwego człowieka nie krzywdzi nigdy nazwisko, choćby najszkaradniejsze. Nazwisko jest dla człowieka tem, czem czapka dla głowy. Choćbyś nawet najszkaradniejszy kapelusz włożył na głowę zawsze będziesz tem, czem jesteś.

— Dobrze mówisz moja Kasiu, rzekł Grzegorz nie mniej zafrasowany — ale zawsze to źle. Co mi tam po majątku i dobytku jeżeli mam ludziom na pośmiech być wystawionym. A przecież tak jest rzeczywiście. Gdybyś wiedziała jak mi przykro było, gdy dziś pod kościołem Jacek Szlachetka wobec całej gromady umyślnie przekręcił moje nazwisko i nazwał mnie dur...

Tu przerwał Grzegorz, oczy mu się bardzo roziskrzyły a ściśnięte ze złości palce zbiegły się w groźną, olbrzymią pięść.

— Mocny Boże! ciągnął po chwili nieco uspokojony; gdyby nie widok świątyni Bożej, odpłaciłbym się temu zuchwalcowi za to. — Ha nie dopuszczę, by i dzieci moje tak niewinnie cierpiały. Pisarz mówił mi że lada dzień dostaniemy rezolucyę z namiestnictwa. Dużo mię to bardzo kosztowało ale przecież w końcu utrę nosa złośliwym ludziom. Będę się zwał Duracki i pewnie już nikt nie waży się poniewierać tem nazwiskiem.

Katarzyna milczała ciągle, bo wiedziała że Grzegorz, chociaż ją tak kochał, był przytem bardzo popędliwy. Nie chciała mu się sprzeciwić by się nie narazić na gniew jego, ale w duchu mówiła sobie.

— Mój Boże! ani jemu, ani jego dzieciom nic nie szkodzi to nazwisko. Człowiek wstydzić się powinien tylko złych uczynków, które z jego winy wypłynęły, ale nie nazwiska.

Pisarz gromadzki Piórko, wyssawszy jak pijawka z kieszeni Grzegorza mnóstwo pieniędzy pod różnemi pozorami, to na stemple, to na papier, oznajmił mu w końcu, że już przyszło długo wyczekiwane pozwolenie zmiany nazwiska.

— Winszuję wam więc panie Duracki — rzekł do Grzegorza i uścisnął go serdecznie ale chytrze. Jesteście teraz pierwszym gospodarzem Sośniny, bo macie największy majątek i najładniejsze nazwisko.

W pierwszej chwili, powziąwszy tę wesołą nowinę uradował się mocno Grzegorz, bo dopiął już tego, o co się tak długo z niemałą stratą czasu i pieniędzy usilnie dobijał. Ale jest już to widać takie zrządzenie boskie, że po radości każdej smutek następuje. Toż i Grzegorz zaledwie się tą wesołą nowiną z żoną swoją podzielił, popadł nagle w głęboką, smętną zadumę.

— Czy godziło się — myślał, dla żartów jakiegoś tam głupca, które milczeniem należało zgromić, wyrzec się nazwiska ojcowskiego, którego dotąd żaden grzech, najmniejsza skaza nawet nie splamiła? Wszakżeż mój dziad i pradziad tak samo się nazywali, a przecież nigdy nie pomyśleli nawet o grzesznej zmianie swego nazwiska. Wszyscy ich zawsze poważali, bo byli poczciwi i sumienni.

Katarzyna mniej więcej tak samo myślała, ale nie chciała na ten postępek swego męża głośno wyrzekać, by mu nie psuć tej jego chwilowej radości. Grzegorz bowiem po tym chwilowym smutku wrócił napowrót do dawnej wesołości.

— Dlaczegoż mam się tak niepotrzebnie smucić? — pomyślał znowu. Wszakże zrobiłem to nie dla dumy i pychy ale dla moich dzieci, którym obok pięknego majątku i ładne nazwisko po śmierci chcę zostawić.

Tak to podobno zawsze człowiek stara się każdy swój zły uczynek różnemi godziwemi przyczynami okrasić, byle tylko stłumić niepokój i wyrzuty sumienia. Grzegorz zrobił źle, bo usłuchał niesfornego głosu pychy i dumy, a łudził się tem, że troskliwość i miłość ojcowska były do tego właściwą pobudką.

W następnym numerze opowiemy wam jak dziwne przygody spotkały Grzegorza z powodu tej zmiany nazwiska.

Dok. nast.

Garnek w popiele.

W czasach grabieży i niepokoju
Był człowiek, co przez lat wiele
Zebrany pieniądz o krwawym znoju,
Przechował w garnku, w popiele.

Lecz się nie zwierzył w nagłem skonaniu,
Ani przed żoną lub dzieckiem;
I długo, długo, tak w zaniedbaniu,
Ten garnek stał pod przypieckiem.

Jednego razu wszedł do tej chaty
Biedny zgłodniały podróżny,
Ledwie okryty podłemi szmaty,
I kornie prosił jałmużny.

Choć gospodyni pośród rodziny
Przy jadle była za stołem,
Lecz bez litości, jakby na drwiny
Dała mu garnek z popiołem.

Żebrak z modlitwą opuścił chatę
Przyjąwszy datek z ochotą:
Bóg za pokorę dał mu zapłatę,
Bo znalazł w popiele złoto.

X. J. H.

Leszek Biały i Goworek.

Leszek zwany Białym był królem polskim z rodu owego Piasta, kmiecia z Kruszwicy, a Goworek możnym panem i jego w sieroctwie opiekunem, wychowawcą i doradzcą. Łączyła ich obu prawdziwa przyjaźń, o jaką trudno dzisiaj na świecie, bo Leszek korony wyrzekł się dla Goworka, ten zaś dobrowolnie poszedł na wygnanie, aby mu nie zagradzać drogi do sławy i panowania. Owóż jak to było:

Śmierć króla Kazimierza Sprawiedliwego nie tylko naród okryła żałobą ale stała się jeszcze powodem niesnasków pomiędzy książętami. Została po Kazimierzu wdowa, księżna Helena i dwóch synów, z których Leszek, póżniej Białym nazwany, liczył dopiero lat sześć. Leszek miał prawo objąć tron po ojcu, lecz ubiegał się także o koronę stryj jego Mieczysław. Ludzie mówili że „chociaż każdemu państwu potrzebny jest król jak pszczołom matka, to przecież powinien on być taki, którýby celował cnotami, rozumem i doświadczeniem,“ a książe Mieczysław przedstawiał, że „dziecińczęsto jest powierzać dziecinnej nieroztropności panowanie nad dojrzałym rozumem.“ — Jednakże Krakowianie bali się Mieczysława, którego wielkiej surowości już dawniej doświadczyli, toż na głos biskupa krakowskiego Pełki, który krwi Kazimierza całem sercem sprzyjał, Leszka obrali królem, a że był jeszcze dzieckiem, przydali mu opiekunów.

Rozgniewany Mieczysław, mieczem praw swoich dochodzić postanowił, i zebrawszy wojsko, ruszył z niem przeciwko Krakowianom. Ci pod wodzą opiekunów Leszka, to jest woje-

wodów Mikołaja i Goworka, stanęli w pogotowiu, przyzwawszy na pomoc Rusinów. Spotkały się wojska nad rzeczką Mozgawą i walczyły zacięcie, ale żadna strona nie zwyciężyła, bo Mieczysław ledwo z życiem uciekł z pola bitwy i syna w boju utracił, z drugiej zaś strony wojewoda Goworek dostał się do niewoli a Rusini poszli w rozsypkę.

Leszek utrzymał się na tronie pod opieką matki, biskupa Pełki i panów. Mieczysław widząc że wojną nic nie wskóra, wziął się na inny sposób. Owóż zaczął przed księżną Heleną udawać życzliwego przyjaciela i szeptał jej:

— Niech mi syn twój ustąpi panowania, ja go za to przybiorę za syna i z pominięciem własnej krwi następcą po sobie ustanowię... Ja władzę krolewską utrwalę i rozszerzę, toż mu lżej będzie panować.

Jak zaczął namawiać królowę i przedstawiać jej że według słuszności jemu się należy tron bo bracie, ustąpiła mu dobrowolnie Krakowa i przeniosła się z Leszkiem do Sandomierza.

Goworek odkąd powrócił z niewoli nie odstępował Leszka. Zacny to był mąż, sławny z męstwa i odwagi na wojnie a z prawego postępowania podczas pokoju. Zaprawiał do szabli rękę młodocianego księcia; serce zaś jego kształcił w cnotach, a rozum w sztuce uszczęśliwiania narodu — toż Leszek całem sercem umiłował Goworka.

Mieczysław tymczasem panował w Krakowie; ale jak narzucił poddanym żelazne pęta, jak zaczął ich mienie obciążać daninami, wygnali go po roku i znowu Leszka wezwali. Przybył Leszek z Goworkiem, zasiadł na tronie ojcowskim, a przy jego boku stanęli jako doradzcy biskup Pełka i Wojewoda Mikołaj; ale wygnany Mieczysław wichrzyć nie przestawał. Podburzał Leszka aby władzę panów ukrócił, i spotwarzał przed nim wojewodę Mikołaja. Goworek widział także iż panowie zbyt wiele sobie pozwalają ze szkodą władzy królewskiej, nie domyślając się więc podstępu księcia Mieczysława, doradził Leszkowi aby wojewodę Mikołaja usunął. Stało się to, lecz wówczas Mikołaj pałając zemstą przeciwko Leszkowi

i Goworkowi udał się do księcia Mieczysława i otworzył mu wszystkie drogi do tronu a Leszek znowu z matką i Goworkiem uchodzić musiał do Sandomierza. Lecz oto Mieczysław, zaledwo wyciągnął rękę po koronę, sądząc że teraz już mu nikt jej nie wydrze, umarł, niedoczekawszy się owocu swoich tyloletnich zabiegów.

Zdawało się teraz że dla Leszka znikła już wszelka przeszkoda, że mógł panować znowu swobodnie. Jakoż ofiarowano mu koronę, ale wojewoda Mikołaj, mszcząc się za swoje wygnanie, położył warunek aby Goworka posłał na wygnanie.

Goworek który od tak dawna podzielał z Leszkiem złe i dobre, usłyszawszy że on tylko jest mu przeszkodą do panowania, chciał się natychmiast oddalić, ale Leszek wierny przyjaźni, nie pozwolił na to.

— Niech sobie Krakowianie szukają innego książęcia, odpowiedział posłom; ja wyżej cenię przyjaciela nad wszystkie trony świata.

Zdumieli się tą cnotą księcia Krakowianie ale jej nie uszanowali i obrali królem Władysława Laskonogiego, syna Mieczysława.

Był to z początku łagodny i przystępny monarcha, ale wkrótce zaczął za przykładem ojca pracować nad rozszerzeniem władzy królewskiej, toż niebawem stał się niemiłym narodowi.

Zaczęto znowu przybąkiwać o Leszku, zwłaszcza biskup Pełka gorąco za nim przemawiał; ale wojewoda Mikołaj był mu przeciwny. Goworek, aby nie być panu przeszkodą, aby przyjaźni Leszka powtórnie na trudną nie narażać próbę, tajemnie ujechał do Węgier. W tem Leszek odnosi nad Rusinami sławne pod Zawichostem zwycięztwo. To mu jedna serca wszystkich, a przeciwnik jego wojewoda Mikołaj umiera. Krakowianie sprzykrzywszy sobie Władysława zmuszają go do porzucenia tronu i wzywają Leszka a jemu nic już nie stoi na przeszkodzie odkąd nie żyje Mikołaj, toż i Goworek wraca czemprędzej z wygnania a Leszek wjeżdża do Krakowa, witany z czcią największą i zasiada na tronie.

S. Kr.

Piękny przykład.

Włościanie z Januszkowic i tamtejszy dwór.

Mam znajomego gospodarza w niedalekiej odemnie wsi Januszkowicach około Brzostku. Człowiek to gospodarny, trzeźwy, a i oleju jak to mówią nie skąpo ma w głowie, widział trochę światu służąc wojskowo, a że go też wszystko obchodziło, nabył nie mało wiadomości pożytecznych i ma też wiele pojęcia o większych miastach i o różnych ludziach. Przytem jest człowiek piśmienny, co mu też wiele do różnych wiadomości pomaga. Miła też to z nim rozmowa, bo jak zacznie opowiadać: co on to w świecie widział, jak bywał na posiedzeniach naszych posłów w Wiedniu, jak to tam gdzieindziej dbają ludzie o oświatę, jak gospodarzą, co by to u nas zdało się wykorzenić złego między ludem a co zaprowadzić; to moi mili czytelnicy długą miałbym historyę do pisania, abym to wszystko chciał wypowiedzieć — ale że ani czasu po temu nie mam, ani was chcę nudzić długo, więc tylko w krótkości jeszcze z ostatniej naszej rozmowy cokolwiek opowiem.

Zaczęliśmy rozmowę, jak to teraz wszędzie bywa, o naszej biedzie i przyszło mi na myśl zapytać go, zkąd on też wie tyle różnych pięknych rzeczy o naszym kraju rodzinnym, szczególniej o jego teraz nowej ustawie, którą jak na włościanina rozumie i pojmuje doskonale. Pytałem go się dalej, zkąd wie o różnych ważnych wypadkach w kraju i za granicą; a on mi na to:

— Ej panie kochany, najprzód wam powiem że jestem niezmiernie ciekawy na takie rzeczy, a to ztąd pochodzi że kraj nasz kocham serdecznie i nieraz nad jego nieszczęsną dolą ubolewałem; a może też Bóg moich modłów wysłuchał, że nam lepsza dola jakby jutrzenka świtać zaczyna. Gdybyśmy tylko razem a szczerze pracować nie przestali i gdyby nam tylko niezgoda nie przeszkadzała w dokonaniu rozpoczętego

dzieła w kraju a natomiast oświata szczerze nas zajęła; to byśmy wnet stanęli jako naród silny i zamożny.

Ale mój panie za niczby mi była ciekawość, gdybym nie miał pomocy w czytaniu różnych pięknych i pożytecznych ksiąg; czytam przytem Dzwonek, Nowiny ze świata i wiele innych pism, które mi wolny czas od pracy bardzo mile zajmują.

Na to ja zagadnąłem:

— Toż nie żałujecie przecież pieniędzy na te pisma i książki? a może je gmina zapisuje?

— Ej gdzieby tam gmina; żalby im było pieniędzy, których tam, co prawda to prawda, w naszej małej gminie i nie wiele mają; mnie zaś nie żal, ale nie staćby było samemu płacić, bo grunt mam malutki a do tego żonę i dzieci. Ale Bóg dał nam państwo we dworze łaskawe co na to nakładają i chętnie każdemu w gminie pożyczą. Tam też jest naszej wsi ucieczka, czy to po radę, czy po zapomogę, czy po leki, czy po jakie wiadomości. Panienka nasza to anioł prawdziwy; jej słowa słodziutkie, jej rady zbawienne, których i najbiedniejszemu nie skąpi, jej gotowość niesienia chorym pomocy i pociechy, choćby i z innych wsi i miasteczek, to dla nas skarby nieocenione. Ona mową, przykładem i czynem zachęca nas wszystkich do cnót, do oświaty, miłości Boga, kraju i bliźniego; słowem: to nasza pocieszycielka, opiekunka, to anioł powtarzam, którego czcić, kochać, uwielbiać należy.

Jeżeli mój Panie przybędziecie do nas w którą sobotę na nabożeństwo w kaplicy przez zacnych tych państwa w ogrodzie postawionej, co wielkiem jest dla nas z braku kościoła dobrodziejstwem, a ujrzycie naszych dostojnych państwa, nie modnie ale po staropolsku, u stóp Najwyższego się korzących, otoczonych licznem gronem nas biednych wieśniaków i dworskiej służby — i panienkę, naszego anioła, pośród nas klęczącą, to pewnie nie pożałujecie ani swej fatygi, ani też bez łzy w oku od nas nie wyjdziecie, a taka łza nie będzie szkodliwą, bo ją wyciśnie widok radośny.

Mamy tu zatem mili czytelnicy dwa piękne przykłady:

Staropolską cnotę, pobożność i przychylność do włościan naszych zacnych panów i pań, i wdzięcznych włościan Januszkowic, którzy umiejąc cenić dobrodziejstwa dworu, nie stronią od niego, ale owszem tam czerpią radę, tam szukają pociechy, tam kładą zaufanie i za swe państwo modły wznoszą do Boga.

Edmund Janicki, *naucz. z Błażkowy.*

Góry i doliny.

Kto często na góry wstępować był znaglony, ten im zapewne nieraz złorzeczył, a równiny wychwalał. Te w rzeczy samej nie małe przynoszą korzyści. Na równej roli łatwo się orze i sieje, a gdzie w około domu ziemianina leżą pola jak na stole rozłożone, a grunta wszędzie dobre, ze szczytu domu łatwe do obejrzenia, tam całem gospodarstwem można się jak ogrodem zajmować. Po równej drodze wygodnie się i chodzi i jedzie, to najwłaściwszy grunt dla rączego konia, któren jeżdzca lub lekki zaprzęg szybko z jednego miejsca na drugie przenosi, i wszelkie stosunki towarzyskie wygodnie i bezpiecznie ułatwia.

Nie byłożby to lepiej, ktoś sobie może pomyśli, żeby między poziomemi morzami i jeziorami, wszystek ląd był równy i płaski, tak na 5 do 10 sążni wyżej nad nie wzniesiony, bez żadnej góry, ani doliny na ziemi? — We wszystkich pięciu częściach ziemi, dosyć jest takich okolic, a ludzie tam osiedleni, używają pomyślności; wielu jednakże górzyste okolice, na stały swój pobyt przekłada, w wielu też miejscach są one zaludnione jak równiny, i są dowodem, że i górzyste siedziby, mają swoje właściwe sobie przyjemności, połączone z pożytkiem.

I to jeszcze nie wszystko; tęsknota za wysoką, do skał przypartą chatą rodzinną, bardziej udręcza gór mieszkańców

na doliny schodzących, gdzie niejako w gościnie zostają, niż na równinach osiadłych, gdy góry zwiedzają. Dobrze jest znana tęsknota Szwajcarów w obczyźnie bawiących, za rodzinnym krajem, a to samo na wszystkich w górach zamieszkałych, a od swych okolic oddalonych, postrzegać się daje. I cóż to tych gór mieszkańców do ich rodzinnej ziemi tak silnie przywiązuje? — Świeże, lekkie powietrze i czysta woda. Powietrze w wyższych zwłaszcza warstwach jest cieńsze i lżejsze jak w niższych, nad morzem zaś jest najgęstsze i najcięższe, bo wyższe ciąży na nim, i uciska je.

Powietrze tem jest rzadsze i lżejsze im wyżej w górę się wznosimy, a kto na wyżynach zamieszkał, ten do tego lżejszego przywykł powietrza, gdy zaś z gór swoich zejdzie na doliny, wtedy gęstsze i cięższe powietrze oddech mu tamuje i piersi ściska, uszy zdają mu się, jakby nie na swojem miał miejscu, smutek go ogarnia, czuje jakąś zmianę w swem zdrowiu, jakiś niepokój go trwoży, i to są właściwe znamiona choroby, tęsknotą za rodzinnem miejscem zwanej, na którą czyste, lekkie górskie powietrze, jedynem jest lekarstwem.

Jeżeli przez dłuższy czas mieszkaniec gór na samych pozostaje nizinach, to z czasem ciało jego i do nich nawyknie, jak to często człowiek do wielu z razu uciążliwych rzeczy przyzwyczaja się, i z mniejszą znosi je dolegliwością. Ale gdy znowu do swych ukochanych gór powróci i lżejszego zaczerpnie powietrza, wtedy i piersi jego są swobodniejsze i zdrowie czerstwiejsze, i po długich nawet latach z radością wita swą chatę rodzinną.

Drugą właściwością gór jest czysta, miękka woda w górnych żródłach i strumykach; deszczowa bowiem jak i ze śniegu i lodu woda jest jeszcze po większej części pierwotną, mało cząstek wapiennych i ziemnych w sobie zawierającą, które ją zanieczyszczają i twardą czynią; do takiej przeto czystej, miękkiej wody, do trawienia pokarmów pomocnej, a zdrowiu ciała dogodnej, tak łatwo się mieszkaniec gór przyzwyczaja, że mu się z przykrością bez niej obejść przychodzi, gdy na doliny, a zwłaszcza na rozległe płaszczyzny przybędzie, gdzie

wcale odmienną wodę, od swojej górskiej zastaje. Tu w napływowym kraju woda studzienna wiele ziemnych i solnych cząstek rozpuściła, dlatego nie jest czysta, a po większej części twarda. Na wielkich równinach, woda nie mająca odpływu, tworzy bagna, a jeszcze ją bardziej zanieczyszczają gnijące rośliny i niepoliczone roje nader maleńkich żyjątek, które w niej przebywają i w niej giną. Taka woda sprowadza często gorączkę i inne słabości, i tem bardziej działa na przychodnia z gór, przyzwyczajonego do czystej bieżącej wody, tak więc do tęsknoty za rodzinnym krajem przybywa i choroba, a gór mieszkaniec obrzydza sobie równiny, a swoją ojczystą okolicę w najpiękniejszych sobie maluje barwach. Wreszcie nie znachodzą oni jeszcze świeżego, chłodnego powietrza podczas gorącego lata na nizkich płaszczyznach, gdzie osłabiający par, dokuczliwy upał, i ciężkie z mokrzadeł wyziewy, ogarniają człowieka; posusza wypala i niszczy rośliny i ziemię rozsadza. Wtedy nie jeden z równin chętnie wybiera się w góry, wabiące go swoją świeżą zielonością, kwiatami na łąkach, i pełnemi chłodu i cienia lasami, gdzie miłego orzeźwienia i swobodnego doznaje wytchnienia.

Dlatego piękne i tyle nam pożytku przynoszące góry, tak jak są, zostawmy w pokoju. Gdybyśmy je skopali i niemi równiny wypełnili, i całą ziemię wszędzie pod strychulec wyrównali, wtedyby ona wiele ze swej piękności straciła, i doliny wiele by na tem szkodowały, szczególniej dla trudności nawodnienia za pomocą rzek. Ziemia wszędzie wyrównana stałaby się bagniskiem, bo woda deszczowa nigdzie prędkiego nie znajdując odpływu, aż to wyschnięcia zostawałaby na jej powierzchni. To złe okazujące się w swej szkodliwości, daje nam dopiero teraz poznać, jak dobroczynne są dla nas góry i doliny z przyczyny nierównego gruntu.

Woda płynąca jest świeża i zdrowa; dlatego przybieranie i opadanie morza i ciągły ruch fal jego, wielki pożytek przynoszą; dlatego i płynące na stałym lądzie wody słusznie nad stojące przenoszą.

Błogosławione są góry, z których woda źródlana czystemi spływa strumykami, które przez coraz to niższe doliny przechodząc, w ogromne urastają rzeki i strumienie. W niepoliczonych korytach, jak rozgałęzione żyły ciała zwierzęcego rozpościerają się wody po lądzie stałym; nad niemi to ludzie po większej części zakładali wsie i miasta, jak to na mapie widzimy: człowiek zarówno wody, jak i powietrza potrzebuje, szuka ich skrzętnie, i stałe na jednem osiada miejscu. Przekonamy się o tem, jeżeli od źródła począwszy, do samego morza za wodą pójdziemy.

Wawrzyniec Cz. naucz. z Brz.

Pszczelnictwo.

Dokończenie.

Pszczoły podlegają różnym chorobom: najniebezpieczniejszą jest zgnilec. Choroba ta objawia się przez to, że zalążki pszczolne to jest robaki, czyli tak zwany czerw, zamiera w komórkach i robi się z niego brunatna lepka i bardzo śmierdząca masa. Trochę miodu z takiego zarażonego ula zaraża ule pobliskie. Ul zarażony nie da się wyczyścić i pszczoły w nim osadzone dostaną zgnilca i wymrą. Zgnilec pochodzi początkowo z karmienia miodem po zarażonych pszczołach a potem rozszerza się przez dotykanie, jak morowe powietrze u ludzi. Na pociechę waszą powiem wam, że nie zdarza się tak często; a jeżeli zaglądając do waszych pszczół, poczujecie brzydki smród w ulu, zamiast zapachu z miodu i wosku a w plastrach zgniłe, śmierdzące zalążki, to niezwłocznie wybijcie cały ten rój aż do ostatniej pszczoły. Miód i wosk weźcie na wasz użytek, bo nie jest szkodliwym, koszkę słomianą spalcie, a zdrowe roje przenieście na inne miejsce, i uważajcie, czy tam nie pojawi się ta choroba.

Drugą chorobą pszczół jest biegunka: dostają jej zbierając miód już w późnej jesieni z wrzosów i gdy go zasklepić

nie mogą w komórkach, miód taki w zimie wycieka z plastrów, pada na dno, pszczoły chciwie go jedzą a nie mogąc wylecieć z ula na powietrze, odchody swoje wyrzucają na plastry, a że takiej nieczystości nie cierpią, więc od niej marnieją. Najczęściej zdarza się ta choroba, gdy pszczoły przez zimę stoją w miejscu ciepłem, gdy się mysz dostanie do ula, albo gdy je pukaniem lub hałasowaniem rozbudzą. Mocny ul zostawiony na dworze, mający dużo pszczół i miodu, może także dostać biegunki i udusić się, jeżeli oczko zatka się śniegiem albo lodem i nie ma przystępu świeże powietrze.

Na tę chorobę póki nie jest zbyt wielka są łatwe sposoby: daje się pszczołom lekarstwo składające się z utartej na proszek gałki muszkatołowej, z odrobiny bobrowego stroju, nie większej jak ziarnko grochu i z pół kwaterka miodu i pół kwaterka wody na jeden ul. Pszczoły zjadłszy taki miód wylecą z ula i oczyszczą się, a plastry mocno powalane trzeba powyrzynać, chociażby przez to opóźniło się rojenie.

Ale jak to już wspomniałem, same tylko pszczoły słabe, żywione podawanym cudzym miodem, źle zachowane na zimę i nie mające dobrego dozoru, podpadają tej chorobie. Żeby więc dochować się i otrzymać kilka, lub dziesiątek rojów, które tworzyć mają pasiekę włościańską, trzeba zostawiać na zimę ule pszczół młodych, licznych, zdrowych i zaopatrzonych w zapas miodu tak żeby nie tylko wystarczył na zwyczajną zimę i pierwsze miesiące wiosny, lecz i na przypadki nadzwyczajne, kiedy długo trwające zimna, a po nich skwar i susza niszczą kwiaty na polach, i pszczoły nie mogą znaleźć nowego pożywienia. Żaden pszczolarz nie potrafi należycie oznaczyć ile pszczołom wziąść można miodu w jesieni, a ile im zostawić na zimę i wiosnę; a tem bardziej nie pozna tego w pniach drzewnych i w koszkach słomianych takich, jakie dotąd są pospolicie używane. W koszkach można poznać siłę i zamożność pszczół jedynie tylko po ich wadze. Trzeba zważyć pustą słomianą koszkę, wprzódy nim pszczoły będą w niej osadzone i zapisać to sobie.

Na jesieni, gdy już pszczoły przestaną znosić miód i wosk do ula, co zwykle następuje w pierwszych dniach Września, mianowicie tam, gdzie nie ma lasów w pobliskości wrzosami porosłych, które właśnie we Wrześniu kwitną i pszczołom dostarczają obfitego pożywienia, trzeba koszki z pszczołami i miodem zważyć. Jeżeli po odtrąceniu tego co waży pusta koszka, zostanie na pszczoły, miód i susz funtów trzydzieści dwa, a przynajmniej dwadzieścia i ośm, rój taki jest silny i zamożny, i zimę przetrzyma niezawodnie. Jeżeli więcej waży, to można mu odjąć plastry z miodem, aż do 32 funtów wagi; ale powtarzam raz jeszcze, po odtrąceniu tego co próżna koszka ważyła. Jeżeli zaś waży 18, 20 do 28 funtów, taki rój jest słaby i nie dotrzyma aż do nowych kwiatów na wiosnę; trzeba go zatem podkarmiać i jest koło niego wiele zachodów a mało pożytku.

Z tej przyczyny w bardzo wielu krajach niemieckich i u nas na Podolu, gdzie najwięcej pszczół hodują i wielki z tego dochód mają, nie podbierają ulów i ja wąm to samo radzę.

— Jakiż więc z nich mają dochód? zapyta każdy kto to czytać będzie.

— Oto taki, że zostawiają pewną liczbę rojów na nasienniki, i na to wybierają najlepsze; tych nie podbierają wcale, zresztą co jest nad tę liczbę, albo sprzedają takim, którzy chcą dochować się pszczół, albo je wyduszają dymem, a miód i wosk zabierają ze wszystkiem.

Prawda to że ludziom żal jest zabijać tak niewinne i pracowite stworzenia, jak są pszczoły. Nie jeden myśli sobie: uchowałem sobie sześć ulów i podbiorę im miodu bardzo mało, albo nic wcale; na rok przyszły wyda mi każdy po dwa roje; będę więc miał ulów dwanaście a wtedy wynagrodzę sobie to, żem przez rok nie podbierał i nie wybijał pszczół moich. Dobrze on sobie radzi, ale w takim tylko razie, jeżeli ani jego sąsiedzi gospodarze, ani więksi właściciele pszczół jeszcze nie chowają. Lecz jeżeli hodowla pszczół rozszerzy się w kraju, czego się spodziewać potrzeba, to wtedy będzie to samo

z pszczołami, co z każdym dobytkiem, że ich tyle trzymać będą, ile się wyżywić zdoła w obrębie ćwierć mili w około; bo chociaż pszczoła może za robotą polecieć dalej, jednakowoż nie wiele razy zawróci do ula, mniej więc zbierze roboty, a nie mało zemdleje w drodze i zginie.

Jeżeli więc przekonacie się w jednym i drugim roku, że pszczoły wasze nie zebrały dla siebie tyle, ile im koniecznie potrzeba, bo nie będą ważyć przynajmniej 32 funty, to nie czekając aż same wymarnieją w zimie i na wiosnę, będziecie musieli roje najsłabsze zniszczyć, a miód po nich pozostały zachować dla tych rojów, które chcecie utrzymać, i one podkarmiać na wiosnę; resztę dopiero obróćcie na własny pożytek. Tak więc doświadczenie nauczy was, ile rojów może wyżywić się w waszej okolicy, ido tego z astosować się musicie. A przytem hodowanie sześciu, ośmiu, a choćby i dziesięciu rojów nie tak wiele czasu zabierze, i przy innych robotach gospodarskich można ich należycie dojrzeć; ale hodowanie pasieki o 20tu lub 30tu ulach potrzebuje osobnego zagrodzenia, większego dozoru, a mianowicie bezpiecznego i zdrowego schowania na zimę, a to nie u każdego się znajdzie.

Dok. nast.

Dawne przysłowia i przypowieści.

Pożyteczniejsze mądrego siedzenie albo próżnowanie, niż głupiego zakręt albo robota.

Dobrym szkodzi, kto złym odpuszcza.

Poradę każdy da, ale pomoc rzadki.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.